

Xawery Żuławski, reżyser narodowy [FELIETON]

Jesteśmy narodem, dopóki rozumiemy co do siebie mówimy, nawet złorzecząc wzajemnie i urągając. Dopóki przedstawiciele wrogich sobie obozów politycznych będą traktowali nieznany poza Polską epitet „Targowica” jako obelgę, będą częściami tej samej wspólnoty – pisze Mateusz Werner w kolejnym felietonie z cyku „Esprit d'escalier”.

Kiedy słyszę „kultura narodowa”, odbezpieczam rewolwer. Tego zdania wprawdzie nikt głośno nie wypowiedział, ale dobrze oddaje ono rodzaj emocji wywoływanych przymiotnikiem „narodowy” w kontekście polskiej kultury. To słowo zostało skutecznie zohydzone. Brzmi jak gwarancja niższej jakości połączona z certyfikatem moralnego obciachu. „Kultura narodowa” to znaczy dziś tyle, co peryferyjna czytanka, pompatyczny capstrzyk, emocjonalny, populistyczny kicz a wszystko to z dodatkiem wykluczającej, ksenofobicznej perswazji. Nie przesadzam. Wystarczy przypomnieć debatę teatrologów wokół nazwy „Teatr Narodowy”, gdy ten obchodził swój 250. jubileusz. Dyskusja zakończyła się ugodą ekspertów, że o teatrze Wojciecha Bogusławskiego lepiej będzie mówić „publiczny”. Przyznajmy, że to pomysł zgoła orwellowski – polityczna poprawność cenzuruje historyczne nazewnictwo. Być może za jakiś czas z przymiotnikiem „narodowy” będą musiały się pożegnać kolejne instytucje – muzeum, filharmonia, filmoteka.

*„Kultura narodowa” to znaczy
dziś tyle, co peryferyjna
czytanka, pompatyczny
capstrzyk, emocjonalny,
populistyczny kicz a wszystko
to z dodatkiem wykluczającej,
ksenofobicznej perswazji. Nie
przesadzam*

Ta niechęć mająca
swe źródło w lęku
przed agresywnym
szowinizmem i
lunatyczną
megalomanią bierze
się jednak z
oczywistego
niezrozumienia
polskiej konstytucji.
Suwerenem w Polsce
jest naród (artykuł 4,

pkt. 1) pojęty jednak nie jako monolit etniczny, klasowy czy religijny, którego kultura faktycznie musiałaby stanowić jednorodną emanację tego monopolu, ale na odwrót! Wspólnota polityczna definiuje się w Polsce poprzez opowieść o zbiorowym losie, którego częścią jest wszakże doświadczenie jednostkowe. Ta opowieść to nic innego jak kultura właśnie. Uczestniczenie w jej symbolicznym uniwersum stanowi jednocześnie udział w zbiorowej tożsamości. Takie rozumienie relacji kultura-naród, w której powtórzmy, wspólnota narodowa jest pochodną świadomości kulturowej, to swoiście polski wynalazek, co zapewne ma związek z naszą dziewiętnastowieczną historią (brak państwowości), ale ramy teoretyczne nadali temu myśleniu dwudziestowieczni socjologowie – Florian Znaniecki, Stanisław Ossowski, Antonina Kłoskowska. Zaiste, przedstawiciele zatęchłego zaścianka.

Wspólnota symboliczna jest w istocie wspólnotą komunikacyjną. Jesteśmy narodem, dopóki rozumiemy co do siebie mówimy, nawet złorzecząc wzajemnie i urągając. Dopóki przedstawiciele wrogich sobie obozów politycznych będą traktowali nieznaną poza Polską epitet

„Targowica” jako obelgę – będą częściami tej samej wspólnoty. W tym sensie częścią kultury narodowej jest zarówno Słowacki, który „poetą wielkim był”, jak i Gombrowicz szydzący z jego kultu. I tu niespodzianka. Gdyby ktoś chciał oceniać stan naszej kultury narodowej wyłącznie po kondycji w jakiej znajduje się to zohydzone określenie – popełniłby błąd. Do kin weszły „Legiony” Dariusza Gajewskiego ze scenami batalistycznymi (ułańska szarża pod Rokitną), jakich nie widzieliśmy od czasów „Lotnej” Andrzeja Wajdy, ale złośliwcy powiedzą, że to efekt szczodrości prawicowego ministra. Wskazałbym jednak przykład z drugiej strony barykady: „Mowę ptaków” Xawerego Żuławskiego, również od niedawna na ekranach. To film, w którym cały świat widzialny staje się projekcją schorowanej wyobraźni polskiego inteligenta, którego linię genealogiczną da się wyprowadzić z „Dziadów” Mickiewicza przez „Wesele” Wyspiańskiego, „Próchno” Berenta, „Pałubę” Irzykowskiego aż do filmów Marka Koterskiego z Adasiem Miauczyńskim w roli głównej. Jak słusznie zauważył Krzysztof Kłopotowski, ostatnia scena filmu Żuławskiego jest polemiczną próbą przedrzeźnienia obrzędu mickiewiczowskich „dziadów”. Cóż z tego, że mamy tu stylistykę voodoo i „thriller” Michaela Jacksona? Wciąż jesteśmy na Litwie.

Mateusz Werner

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wenera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

